

82 w 2018 (82)

O strażnikach ognia, czyli przerost formy nad treścią

Data publikacji: 08.10.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Instruktorom harcerskim często zdarza się tracić z pola widzenia sens i cel tego, co robią od lat. Stąd częsty brak zrozumienia dla różnorodnych “tradycji”, które miały głębokie uzasadnienie w chwili wprowadzenia, a dziś już je utraciły. Namawiając Was do krytycznego podejścia do wszelkich harcerskich obrzędów, przyjrzymy się dzisiaj jednemu z najbardziej charakterystycznych – czyli ogniskom.

Czym było, a czym jest ognisko?

Ogień jest szczególnym zjawiskiem, nie wiem czy jest żywioł, który miał większe znaczenie dla ludzkiej cywilizacji. Ogień grzeje, daje światło, odstrasza drapieżniki. Jestem pewien, że wiele było opastych prac naukowych dotyczących wpływu i znaczenia ognia w naszej kulturze.

W harcerstwie ognisko ma ogromne znaczenie – krąg harcerzy wokół ognia wieńczy cały długi dzień, w niektórych środowiskach watra płonie przez cały obóz, stanowiąc centrum obozowiska. Wiąże się z tym wiele zasad – przy ogniu się nie je, nie leży, zdejmuje się rogatywki, nie wrzuca się niczego do ognia. Płomienie mają niemal religijny charakter.

Pytanie brzmi, czy ten nasz nabożny, niemal bałwochwalczy stosunek do ognia nie spowodował, że płomienie ogniska straciły wszelkie znaczenie praktyczne. Obrzędowo ogień rozpalamy, choć kiedyś ludzie gromadzili się wokół już tańczących płomieni (żeby nie zmarznąć czekając na rozpalenie, proste). Nie gotujemy na “obrzędowym” ogniu, bo to by była ujma dla czasu i miejsca. Nie bójcie się, nie sugeruję Wam rezygnacji z obrzędowego rozpoczęcia ognisk, nie sugeruję też grzania podczas nich herbatki. Mam za to inną historię do opowiedzenia...

Jak to z tymi strażnikami bywało...

Podczas jednego ze Turniejów Drużyn Puszczańskich, niemal dekadę temu, zostałem wyznaczony strażnikiem ognia, z całym obrzędem pasowania głownią wyciągniętą z ogniska i tak dalej. Moi współstrażnicy z różnych środowisk dokładając polana do paleniska salutowali, uzupełniając sobie tenże salut donośnym strzałem obcasami, niemal krzesząc ze swych butów kolejne iskry.

Byłem nieco zdumiony, bo w moim środowisku kultywuje się zasadę, że strażnik ognia jest niewidoczny – dokłada do ognia w trakcie piosenek, robi to szybko, sprawnie i dyskretnie, by nie zaburzać toku ogniska. I jestem do dziś przekonany, że ten dziwaczny taniec, jaki wokół płomieni uprawiają tacy głośni strażnicy, tylko przeszkadza w prowadzeniu ogniska i w utrzymaniu atmosfery wieczornego spotkania.

Jestem też przekonany, że cały ten obrzęd pasowania na strażników ognia można zastąpić krótką prośbą o utrzymywanie ognia. Sama ta prośba, wyraz zaufania ze strony drużynowego, nakłada na barki strażników odpowiedzialność. Nie potrafię znaleźć wartości w tym, że będzie to pasowanie rozżarzoną głownią.

Ognisko wędrowników

Na koniec, zaczerpnę również ze swoich wędrowniczych doświadczeń. Jeśli będziecie mieli szczęście prowadzenia drużyny wędrowników, zauważycie, że ognisko odzyska swoją pierwotną formę, mającą ogromne znaczenie praktyczne. Po całodniowej wędrówce, gdy będzie już zmierzchać, siądziecie wokół ogniska, nad którym zawiesznie kociołek. Czekając na posiłek, mieszając co jakiś czas polewkę, ktoś wyjmie gitarę, ktoś zacznie nucić, ktoś wreszcie zacznie coś opowiadać. I tak zacznie się Wasze codzienne ognisko, wśród rozmów, pieśni, piosenek i gawęd, przerwane smacznym posiłkiem. Idealne zwieńczenie dnia, ta część harcerskiego życia, za którą tęsknię najbardziej.

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.